NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 48.000 — Mk. z przes. 49.400—Mk. Półrocznie 98.800 —Mk. Rocznie 197.600—Mk. Ameryka: 8 dolarów rocznie Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 400, od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 1000

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.
redakcja otwarta dla stron od 10 — 12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 4000 Marek.

Rok XX. Kraków, 18 sierpnia 1923. Nr. 33.

Konkursowe strzelanie korpusu oficerskiego załogi krakowskiej



Grupa uczestników konkursowego strzelania, z jenerałem Ledóchowskim w pośrodku.

II. Zjazd Legionistów we Lwowie.

Do tematu tego, który poruszyliśmy już w poprzednim numerze naszego pisma, wracamy raz jeszcze, by poinformować naszych czytelników choć ogólnie o nastroju, jaki w dniach 4—7 sierpnia panował we Lwowie.

Lwów — ten gród kresowy, ta strażnica Polski na kresach południowo-wschodnich, jedyne z miast Polski — „kawaler orderu „Virtuti Militari", już z racyi swego położenia i swych ciężkich przejść wojennych, niezwykle żywo i głęboko odczuwa wszystko to, co łączy się z bytem Polski, walką o niepodległość i bohaterami tych walk.

Dlatego też cały Lwów polski — zapomniawszy o swarach partyjnych — witał serdecznie, choć nieoficyalnie, przybywających gremialnie z wszystkich stron Polski byłych legionistów, dziś pracujących w „cywilu" lub nadal w mundurze na wszystkich niwach i we wszystkich stronach od rodzonej Ojczyzny — witał przedewszystkiem Józefa Piłsudskiego — przyjmując go po raz pierwszy jako cywilnego, nieoficyalnego człowieka, z tem większym zato, wprost żywiołowym, serdecznym entuzjazmem i niekłamaną czcią.



II-gi zjazd legionistów we Lwowie: Grupa zakopiańskich górali biorących udział w uroczystości.



Konkursowe strzelanie korpusu oficerskiego załogi krakowskiej: Zawodnicy biorą na cel tarczę.

Mimo ulewnego deszczu, tłumy ludzi oczekiwały przybywającego z pod Lublina, z majątku pułk. Beliny, „dziadka", tłumy — pod parasolami — czekały cierpliwie od dworca, aż po słynny kościół Elżbiety, czekały pod hotelem „George'a", gdzie zajął kwaterę Komendant, czekały ciągle tam, by zobaczyć go choć na chwilę, wyjeżdżającego, czy wracającego.

I nie była to prosta ciekawość, gdyż co do tego wszystkie pisma codzienne we Lwowie zgodnie to stwierdzały — był to szczery, odruchowy entuzyazm szerokich mas, zawsze kochających i czczących wielkie zasługi Jego — dziadka — choć nie jest już żadną oficyalną figurą.

Tłumnie pospieszył cały Lwów niemal, na mszę św. żałobną za poległych bohaterów legionistów i powstańców z lat 1863/4 na wzgórzu Cytadeli lwowskiej w dzień 5 sierpnia, w dzień, w którym w 1864 roku zginął na szubienicy ostatni wódz powstańców, dyktator Romuald Traugutt.

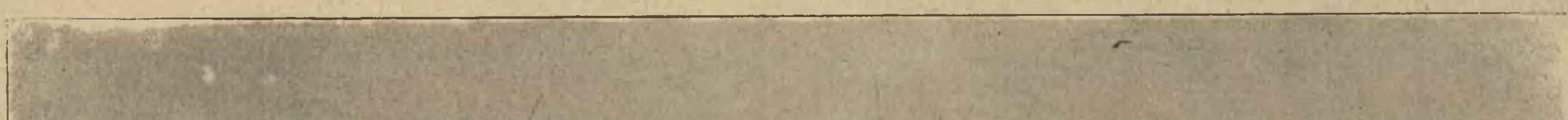
Wspomnieć należy jeszcze, pisząc o Zjeździe, o świetnem przedstawieniu Cyda w teatrze miejskim, gdzie nastrój serdeczny i szczery całodziennych uroczystości, doszedł do zenitu.

Zakopianin.

Konkursowe strzelanie Korp. oficerskiego załogi krakowskiej.

Dnia 6 sierpnia br. odbyło się pod protektoratem p. Gen. Czikela, Dcy Korp., na strzelnicy, na Woli Justowskiej konkursowe strzelanie korpusu oficerskiego załogi krakowskiej.

Strzelanie zaszczycił swą obecnością wiceprezydent miasta, p. Inż. Rolle. W imieniu Dcy D. O. K. bawiącego chwilowo poza Krakowem jawił się gen. Ledóchowski. Korpus oficerski wraz z komendantem O. W. płk. Beckerem stawił się licznie



II-gi Zjazd legionistów we Lwowie: Józef Piłsudski w otoczeniu generalicyi i zaproszonych gości podczas mszy świętej na stokach cytadeli lwowskiej.



Olbrzymie oberwanie chmury w Moskwie: Nieczynne kanały nie są w stanie wchłonąć masy wody, skutkiem czego place i ulice zamieniły się w istne jeziora.

Nagrody w obu grupach zakupione za pieniądze, uzyskane przez dobrowolne opodatkowanie się oficerów tut. garnizonu uzyskali:



Olbrzymie oberwanie chmury w Moskwie: Spienione fale płyną po ulicach Moskwy zalewając piwnice i niżej położone mieszkania.

P a n i e: I. nagrodę p. Emma Walzówna, II-gą p. Eugenia Giniatówna, III-cią p. Zofia Madeyska

P a n o w i e: I-szą nagrodę kpt. Wiertek Franciszek, ref. K. O. W., II-gą por. Tobiasiewicz Jan, z 5. D. Tab., III-cią mjr. Zelawski Stanisław z 20 pp., IV-tą por. Liwski Jerzy, z Kier. Rej. Inż. i Sap. V-tą kpt. Majewski Karol, z III/12 pp., VI-tą por. Modzelewski z 5 p. saperów, VII-mą kpt. Adel Wiktor, z Kier. Warszt. W. Kolej.

Nagrody wręczyła zwycięzcom p. pułkownikowa Kubinowa.

Równocześnie strzelano do tarczy dzika i makao, oraz tarczy honorowej.

Przygrywała przez cały czas muzyka 20 pp.

Olbrzymie oberwanie chmury w Moskwie.

W ostatnim tygodniu była Rosya terenem gwałtownych zmian atmosferycznych. Zwłaszcza w okolicach Moskwy, po niebywałych upałach i suchych burzach, przyszedł czas długotrwałego deszczu, który zamienił się ostatecznie w olbrzymie, parogodzinne oberwanie chmury.

Gigantyczne potoki wody zalały w jednej chwili place i ulice, a nieczynna kanalizacya, niezdolna do ich wchłonięcia, nie mogła dać wezbranym falom upustu.

Z błyskawiczną szybkością poczęła woda wzbierać i w parę minut, zwłaszcza w okolicach, niżej położonych, zalała piwnice i suteryny, po chwili wcisnęła się do klatek schodowych i zagroziła mieszkaniom parterowym.

Wiele domów na przedmieściach zalały strumienie tak szybko i tak niespodziewanie, że parę osób utonęło.

Illustracye nasze przedstawiają chwilę, gdy ustał deszcz, a woda z ulic poczyna powoli ustępować.

Propaganda antyreligijna w Rosyi.

Rosya sowiecka, która miliardowe sumy poświęca na agitacyę wszelkiego rodzaju w kraju i zagranicą, w walce swojej z religią i kościołem nie omieszkała użyć i tej broni także.

Z natury swojej, od wieków, z pokolenia w pokolenie w ciemności i analfabetyzmie wychowywane masy rosyjskie, nie tyle mają uczuciowego przywiązania do religii i jej nadzmysłowych pierwiastków, ile bałwochwalczej czci, którą zrodziła odwieczna obawa przed knutem, wychowawcą rosyjskiej duszy.

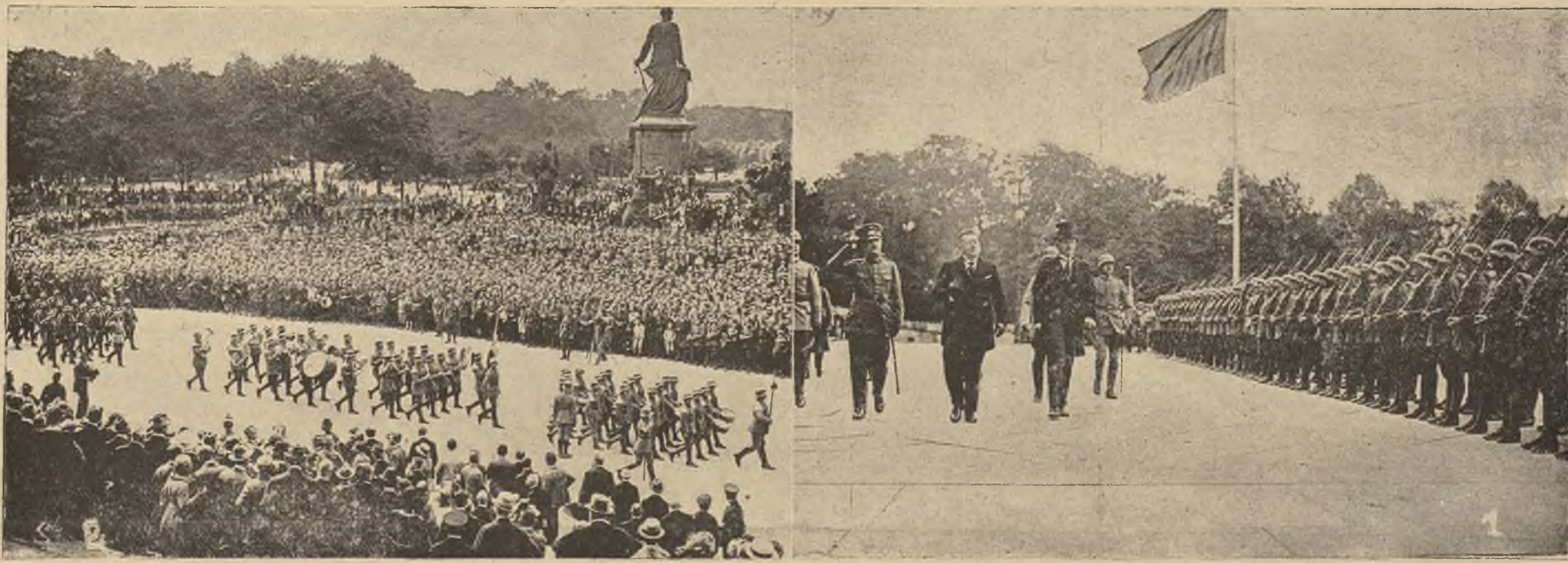
Dlatego też naród rosyjski, bijący czołem przed zapylonemi ikonami i padający na kolana przed dostojnikami cerkwi, w rzeczy samej, religijnym nie jest. Z religią, z wiarą, z jej, jak powiedziano powyżej, idealnemi, nadzmysłowemi pierwiastkami istotnemi, nie łączy go zgoła nic, albo — bardzo niewiele! Niema on w sobie nic z tego rzewnego uczuciowego przywiązania do wiary ojców, które tak często obserwować możemy naprzykład u ludu polskiego.



Były następca tronu i b. cesarzowa Zyta. na wygnaniu: Ostatnie zdjęcie fotograficzne niedoszłego władcy Austryi, b. arcyksięcia Ottona i b. cesarzowej Zyty



Propaganda antyreligijna w Sowieckiej Rosyi: Czaszki i kości dawnych świętych wyłupane ze złotych relikwiarzy wystawione pod gołem niebem na widok przechodniów.



Załąmanie się państwa ładu i bojaźni bożej: 1). Prezydent Rzeszy Ebert (w środku) i minister obrony krajowej Dr. Gesler (po prawej) przechodzi przed frontem kompanii houorowej. 2). Czoło defilującego przed władzami rządowemi pułku.

Z cerkwią, powiedzieć można, łączy rosyjskiego „kacapa“ nie uczucie, lecz... instykt! Czyja w tem jest wina, kto za ten nieszczęśliwy stan duszy rosyjskiej odpowiada, nie czas i miejsce opowiadać. Winna tu jest cerkiew, czy winien jest sam lud? Nie będziemy tego rozstrzygali. Dość, że dzisiejsi władcy Rosyi, znając ten tragiczny stan swego narodu, chcąc mu wydrzeć te bodaj znikome ilości uczuć religijnych, jakie się jeszcze w nim ostały, zapoczątkowali bezwzględną, brutalną propagandę antyreligijną i nie cofnęli się przed zbeczeszczeniem śmiertelnych szczątek świętych, które wydarto ze złotych ram relikwiarzy i wystawiono na widok publiczny.

T B-ęcki

Były następca austryackiego tronu i była cesarzowa Zyta na wygnaniu.

Ostatnia wojna europejska i związane z nią kataklizmy dziejowe spowodowały upadek szeregu panujących dynastyi i stały się powodem ich banicyi. W rzędzie tych wydalonych monarchów znalazła się i była cesarzowa austryacka, Zyta, mieszkająca początkowo ze swoim ś. p. mężem, b. cesarzem Karolem w Szwajcaryi, po jego zaś śmierci zaproszona przez dwór hiszpański, gdzie znalazła chwilową gościnę.

Wydalenie obywatela z rodzinnego kraju czyli t. zw. banicya była swojego czasu stosowana bardzo często i bardzo powszechnie. Z czasem jednak nastąpiła w tym względzie zasadnicza zmiana pojęć i dzisiaj prawo niebycia wydalonym uważane jest za podmiotowe prawo obywatela. W myśl tej zasady wydalani mogą być jedynie cudzoziemcy, w żadnym zaś razie obywatele. Jest to zresztą punkt widzenia zupełnie słuszny, wydalenie cudzoziemca jest w pełni uzasadnione na gruncie prawa narodów, odnośnie do jednostek niepożądanych (indesirable), co do swoich jednak obywateli rzecz ma się zupełnie inaczej.

Ci, nigdy, pod żadnym pozorem, ani z jakiejkolwiek racyi — wydalani być nie mogą, i wydalani nie są. Prawo obywatela niebycia wydalonym nie może być przez państwo naruszone. *Państwo nie może wydać zakazu dychania własnem powietrzem!!* głosiła doktryna XVIII i XIX wieku, której podstawa etyczna opierała się na przekonaniu, że nie można własnych obywateli skazywać na tułaczkę!! Tak wygląda zasada, na tym stanowisku stoi nasze XX-wieczne prawnicze na tę sprawę zapatrywanie; życie jednak i jego nieugięta, nieustępliwa siła, nie zważając na suche, teoretyczne normy, stworzyło szereg dokonanych faktów z zasadą wyżej wyłuszczoną — sprzecznych. I tak warunki polityczne nakazały wydalenie z kraju b. cesarza Karola i jego rodziny, która do dziśdnia a więc i po jego śmierci nie uzyskała prawa powrotu do ojczyzny, a to głównie z powodu obaw przed ewentualnemi pretensyami do korony najstarszego syna Karola, b. arcyksięcia Ottona, którego właśnie podobiznę wraz z matką przynosi nasza ilustracya.



Załamanie się państwa ładu i bojaźni Bożej: Prezydent Rzeszy Dr. Ebert (po prawej) żegna ustępującego kanclerza Dr. Cuno (po lewej) po podaniu się przez niego do dymisyi.



Załamanie się państwa ładu i bojaźni bożej: 1). Tłum czekający na wypłatę pieniędzy przed okienkiem pocztowej kasy oszczędności. 2) Ulica Lipska w Berlinie przy której większosć sklepów jest z powodu wysprzedania towarów zamknięta.

A. CONAN DOYLE.

LORD FALCONBRIDGE

Tłum. z angielskiego L. B.

2)

— Rozumiem. Nikomu nic nie powiem.

— To jest prywatny mecz, nic więcej. Od jutra rozpocznie pan trening.

— Dobrze.

— Poproszę pana Cribba, żeby pana trenował.

— Owszem uczynię to z chęcią. Ale, z przeprosze iem, czy otrz ma co, jeżeli przegra?

Kurcz gniewu przebiegł po twarzy kobiety, a jej ręce zacisnęły się z uniesieniem, aż zbielały.

— Jeżeli przegra, ani jednego penny, ani jednego! — krzyknęła — nie może, nie wolno mu przegrać!

— Jeszcze też nie słyszałem nigdy o takim meczu. — zauważ ł Spring. — Ale prawda, zeszedłem na dziady, a żebracy nie mogą wybierać. Zrobię, co pani każe. Będę się trenował, aż pani przyśle wiadomość, a potem będę się bił, gdzie mi pani wskaże. Spodziewam się, że pani urządzi wielkie zapasy.

— Tak, to będą wielkie zapasy — odparła.

— A jak daleko od Londynu?

— W obrębie stu mil. Czy ma pan jeszcze co do powiedzenia? Mój czas upłynął.

Chciałbym zapytać, — rzekł poważnie szampion — czy mogę występować jako sekundant chłopca, gdy nadejdzie pora. Towarzyszyłem mu w jego ostatnich dwu walkach.

Nie — odpowiedziała ostro kobieta Bez słowa odwróciła się i odeszła zamykając drzwi za sobą. Kilka chwil później ładna kareta mignęła przed oknami, skierowała się ku pełnemu tłumów Rynkowi Siennemu i zatonęła w ruchu ulicznym.

Mężczyźni spojrzeli po sobie w milczeniu.

— No, niech mię kule biją, jeżeli to nie przechodzi walki kogutów - zawołał wkońcu Cribb Bądź co bądź masz piątkę, chłopcze. Ale to dziwne zachowanie, ani słowa!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Po odpowiedniej naradzie zgodzono się, że Tom Spring ma odbywać trening w gospodzie, „pod Zam iem" na Hampstead Heath, t. k, aby Cribb mógł tam jeździć i pilnować go. Tam udał się Spring następnego dnia po rozmowie ze swoją opiekunką i natychwiast zabrał się do pracy ciężarami, kantami i wogóle przyrządami, aby dojść do odpowiedniego stanu. Było jednak trudno brać sprawę na seryo, a jego dobroduszny instruktor odkrył tę samą trudność.

— Brak mi tytoniu, ojczulku — zauważył młody bokser, gdy siedzieli razem trzeciego dnia popołudniu. Chyba nie może to nic szkodzić jeżeli zapalę fajkę?

— No, no, chłopcze, dzieje się to wbew mojemu mniemaniu, ale masz tu moje pudełko, a tam jest metr gliny — odparł szampion. — Słowo daję, nie wiem, coby powiedział kapitan Barclay i Ury, gdyby zobaczył palenie w czasie treningu! jego trzeba było, żeby cię trenować! On zmniejszył moją wage ze stusześćdziesięciu na stotrzydzieści, kiedy biłem się drugi raz z Blackiem.

Spring zapalił fajkę i oparł się w tył wśród mgły błękitnego dymu.

— Łatwo ci było, ojczulku trzymać się ściśle reguł treningu, kiedy wiedziałeś, co cię oczekuje. Miałeś swój termin, miejsce i przeciwnika. Wiedziałeś, że za miesiąc wystąpisz w szranki w otoczeniu dziesięciu tysięcy widzów, niosąc na sobie zakłady może stu tysięcy. Znałeś także przeciwnika, z którym miałeś się spotkać i nie dałbyś mu się przewyższyć. Ale ze mną, to całkiem inaczej. Bo wszystko, co wiem, jest tylko kaprysem kobiecym i spełźnie na niczem Gdybym był pewien, że to jest na seryo, prędzejbym złamał tę fajkę, zanimbym ją zapalił.

Tom Cribb poskrobał się w głowę zakłopotany.

— Nie mogę z tego nic zrozumieć, chłopcze, tylko to, że jej pieniądze są dobre. Pomyśl no, ilu z listy mogłoby stawić ci opór przez pół godziny? Stringer nie, bo go pobiłeś. Potem Cooper; ale on jest aż w Newcastle. Więc nie może być on. Dalej Richmond; ale żeby jego pokonać nie potrzebowałbyś nawet zdejmować marynarki. Dalej Gasman; lecz on nie waży nawet studwudziestu kilo. Dalej jest jeszcze Bill Neat z Bristolu. To, to — chłopcze. Ta pani umyśliła sobie postawić cię przeciw Gasmanowi albo Billowi Neatowi.

— Ale dlaczegoż nie powiedzieć tego? Trenowałbym się wytrwale dla Gasmana i wytrwalej jeszcze dla Billa Neata, ale, niech mię piorun trzaśnie, jeżeli mogę się trenować z jakąś chęcią, kiedy nie walczę z nikim w szczególności, a z każdym w ogólności, tak jak teraz.

Nastąpiła nagła przerwa w rozmyślaniach obu zapaśników. Drzwi otwarły się i weszła pani. Gdy jej wzrok padł na obu mężczyzn, jej ciemna ładna twarz zapłonęła gniewem i spoglądała na nich w milczeniu i z wyrazem wzgardy, wskutek czego zerwali się obaj na równe nogi ze strapionemi minami. Stali tak, z długiemi dymiącemi fajkami w ręku, zmienieni i przybici, jak dwa wielkie brytany przed swą gniewną panią.

— To tak! — zawołała, tupiąc wściekle nogą — I to jest trening?

— Niewątpliwie, bardzo nam przykro, - wyjąkał zawstydzony szampion ale nie myślałem... nigdy ani na chwilę nie przypuszczałem..

— Że przybędę sama, aby się przekonać, czy nie bierzecie pieniędzy bez podstawnie? Nie, nie mogę śmiało powiedzieć, że nie. Ty głupcze! — wybuchnęła zwracając się do Toma Springa — zostaniesz pokonany. Taki będzie koniec.

— Młodzieniec spojrzał w jej rozgniewaną twarz.

— Prosiłbym z łaski swojej, nie przezywać mię. Mam takie samo poczucie honoru, jak pani. Przyznaję, że nie powinienem był palić w czasie treningu. Ale właśnie tutaj mówiłem Cribbowi, zanim pani przyszła, że gdyby pani zaniechała traktować nas jak dzieci, a powiedziała nam z kim pani chce, żebym walczył i kiedy i gdzie, byłoby mi o wiele łatwiej wziąć się w karby.

— To prawda zauważył szampion. — Wiem, że to musi być albo Gasman albo Bill Neat. Więcej niema nikogo. Więc niech mi pani powierzy opiekę, a przyrzekam, że go będę miał zdatnego, jak pstrąga, na ten dzień.

Kobieta zaśmiała się pogardliwie.

— Czy pan sądzi — zapytała — że nikt inny nie może się bić, z wyjątkiem tych, których z tego żyją?

— Na św. Jerzego, to amator! — zawołał Cribb zdumiony. — Ależ pani nie żąda chyba, żeby Tom trenował się trzy tygodnie na walkę z Koryntyjczykiem?

— Nie powiem już nic więcej, kto to jest. To nie pańska sprawa — odpowiedziała gniewnie kobieta. — Wszystko, co powiem to to, że jeżeli pan nie będzie się trenował, odrzucę pana i wezmę kogoś kto to zrobi. Niech pan nie sądzi, że można mię okpić, ponieważ jestem kobietą. Uczyłam się zasad walki tak, jak którykolwiek mężczyzna.

Spostrzegłem to od pierwszego słowa, które pani wypowiedziała — rzekł Cribb.

— Więc niechże pan nie zapomina. Drugi raz nie będę pana ostrzegała. Jeżeli będę miała sposobność zarzucić panu cośkolwiek, wybiorę kogo innego.

— A nie powie mi pani, z kim mam się bić?

— Ani sł wa. Lecz może pan przyjąć odemnie, że w najlepszym stanie, pan albo ktokolwiek w Anglii z całym trudem potrafi go opanować. Teraz proszę w tej chwili wrócić do pracy i niech już nigdy nie znajdę, że się pan od niej uchyla. — Rozkazującym wzrokiem spojrzała z góry na dwóch silnych mężczyzn, a potem, obróciwszy się na pięcie, wybiegła z pokoju.

Szampion gwizdnął, kiedy drzwi zamknęły się za nią i, spoglądając na swego zmartwionego towarzysza, otarł brwi czerwoną chustką do nosa.

— Słowo daję, chłopcze — rzekł wreszcie — od dzisiejszego dnia już na seryo.

Tak — powtórzył uroczyście Tom Spring — od dzisiejszego dnia już na seryo.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W przeciągu następnych dwu tygodniu pani odbyła kilka niespodziewanych odwiedzin, by się przekonać, że jej szampiona przygotowywano w właściwy sposób do walki, która go oczekiwała. Często w najbardziej nieoczekiwanych chwilach wpadała na miejsce treningu, lecz już nigdy nie potrzebowała użalać się na jakąś opieszałość z jego strony albo ze strony jego instruktora. Długiemi ćwiczeniami bokserskiemi w rękawicach, trzydziestomilowemi marszami, milowemi biegami za dyliżansem pocztowym i dobrym koniem u dyszla, nieskończonem powtarzaniem skoków przez sznur — wypocił ze siebie wszystko tak, że jego trener mógł dumnie oznajmić, iż „ostatnia uncya tłuszczu spadła z niego i gnatów jest walczyć na śmierć i życie". Na te inspekcyjne odwiedziny pani tylko raz przyszła w towarzystwie. Wtedy to wysoki, młody mężczyzna był jej towarzyszem. Miał wdzięczną postać, arystokratyczne obejście i byłby uderzająco piękny, gdyby nos, złamany wskutek jakiegoś przypadku, nie psuł zupełnie harmonii jego rysów. Stał w milczeniu ze smutnym wzrokiem i skrzyżowanemi na piersiach ramionami, spoglądając na pyszny tors boksera, który obnażony do pasa ćwiczył hantlami.

— Jak myślisz, wystarczy? — zapytała kobieta?

Młody elegant wzruszył ramionami.

— Nie lubię tego, cara mia. Nie mogę utrzymywać, żebym to lubił.

— Musisz, mój Jerzy. Włożyłam w to całą swą duszę.

— To nie po angielsku, sama wiesz! Lucrecia Borgia i średniowieczne Włochy. Miłość kobiety i niewinność kobieca są zawsze tesame, ale ten szczególny jej objaw wydaje mi się nie na miejscu w Londynie, w dziewiętnastym wieku.

— Czyż nie potrzebuje nauczki?

— Tak. tak, ale możnaby myśleć, że są i inne sposoby.

— Próbowałeś innego. I co ci z tego przyszło?

Młodzieniec uśmiechnął się trochę ponuro i, odsunąwszy mankiet, popatrzył na pomarszczoną dziurę u przegubu ręki.

— Z pewnością niewiele — odparł.

— Próbowałeś i nie udało ci się.

— Tak, muszę to przyznać.

— Cóż innego pozostaje? Prawo?

— Mój dobry Boże! To już nie!

— Więc teraz kolej na mnie, mój Jerzy, a ja nie chcę się spotkać z niepowodzeniem.

— Nie sądzę, żeby ktoś mógł ci je zadać, cara mia. Z pewnością ja pierwszy, anibym nie marzył starać się o coś podobnego. Ale nie zdaje mi się, żebym mógł współdziałać.

— Nigdy cię o to nie prosiłam.

— Tak, z pewnością jesteś najzupełniej w stanie uczynić to sama. Ale sądzę, że za twojem pozwoleniem, że jeśli już skończyłaś ze swoim bokserem, pojedziemy napowrót do Londynu. Za wszystkie skarby świata nie chciałbym się spóźnić na Goldoniego w Operze.

I odjechali pozostawiając obu zapaśników ich zajęciom; on płochy i dyletancki, ona, z miną zdecydowaną, jak Przeznaczenie.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy Cribb mógł oznajmić swojej klientce, że jej bokser jest tak dobrze przygotowany do walki, jak tylko tego mogła dokazać wiedza.

— Więcej nie mogę nic zrobić. Teraz może walczyć choćby z królestwo. Jeszcze jeden tydzień, a stalby się znużony.

Kobieta oglądała Springa okiem znawczyni.

— Sądzę, że przynosi panu zaszczyt — przemówiła wkońcu. — Dzisiaj mamy wtorek. Będzie walczył pojutrze.

— Owszem Dokąd ma się udać?

— Wyjaśnię to panu dokładnie i prosze zwracać uwagę na to, co powiem. Pan, panie Cribb, zabierze swego towarzysza we środę o godzinie dziewiątej rano do gospody pod „Złotym Krzyżem" w Charing Cross. Wsiędzie on tam na dyliżans brightoński i pojedzie aż do Tunbridge Wells, gdzie wysiądzie „pod Królewskim Dębem". Tam przyjmie posiłek jaki mu pan poradzi przed walką. Będzie czekał „pod Królewskim Dębem" aż otrzyma słowne albo listowne zawiadomienie przez lokaja w morwowej liberyi. To zawiadomienie da mu ostateczne instrukcye.

— A ja nie mam jechać?

— Nie — odparła kobieta.

— Czy mogę choć dojechać do Tunbridge Wells? — prosił. — To ciężko człowiekowi wytrenować pupila do walki, a potem go opuścić.

— Niema rady. Znają pana zbyt dobrze. Pańskie przybycie rozniesłoby się po całem mieście i moje plany mogłyby od tego ucierpieć. Niema o tem mowy, żeby pan mógł pojechać.

— Więc dobrze, zrobię, co mi pani każe, ale to strasznie ciężko.

— Przypuszczam, że pani chce, abym przyniósł ze sobą spodenki do walki i buty nabijane gwoździami? — zapytał Spring.

Ciąg dalszy nastąpi.

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADŻY

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ VII.

— Któż pan jest?

— Jestem Lucyan Delorme.

Wyszedł od barona pomięszany. Czy go oczy myliły? Czy istotnie znalazł się w obecności osobnika, którego szukał? Trudno było mu przypuścić, żeby hrabia d' Abazoli Viscoza, ten miły człowiek, przed którym stały otworem wszystkie salony, był mordercą. A jednak... przecież... widział... niemożliwe, aby się mylił... a przynajmniej nadzwyczajny zbieg... równy tylko przypadkowi, że niespodziewanie spotkał się z człowiekiem, z kulą w czaszce!...

Rozmyślając cały dzień nad sposobami, aby przekonać się o tem, zatelefonował do barona Plücke, że hrabia jest trochę cierpiącym i prosi o odłożenie wizyty na inny dzień, a sam odważnie udał się do niego.

— Lucyan Delorme! — wykrzyknął hrabia, szukając w pamięci, kogo przypomina mu to nazwisko.

— Sąsiad pokoju pani Tankery...

Jednym ruchem pod iósł się.

— Pani Tankery?

— Zamordowanej w nocy przez dwóch ludzi, z których wyższy miał kulę w czaszce... a niższy w udzie.. Panie, czy mam dalej kończyć?

Z i onią hrabia odpowiedział.

— W tej chwili przypominam sobie wszystko. Czy pan nie jest tym młodym człowiekiem, który dał policyi tak fantastyczne szczegóły zbrodni z ulicy Mozara, a którego dzienniki traktowały jak wizyonera! Nawet aresztowano pana, później puszczono, myśląc, żeś warjat.

— Tak — odpowiedział energicznie Lucyan Delorme — ale ci mordercy, o których mówiłem, ci, z których każdy miał rewolwer w kieszeni... i którzy je mają jeszcze — dodał, patrząc hrabiemu w oczy — z których jeden miał pierścionek na prawej ręce... a drugi zegarek w lewej kieszonce od kamizelki.. Ci istnieją... Czy chce pan wiedzieć, kto oni?

— Prosiłbym o to!

Lucyan Delorme położył na stole kapelusz, na fotelu płaszcz i rękawiczki, a prostując się, powiedział:

— Jednym jest pan... Drugim człowiek, ukryty za tą zasłoną, trzymający zgubny sznur, który służył do zamordowania pani Tankery i barona Plücke!

Chwilę hrabia przyglądał się Lucyanowi Delorme z zadziwieniem, zdając się pytać, skąd mógł to wiedzieć.

— Panie! — rzekł wkońcu tonem wyniosłym. — Pan masz zwidzenia, jak to słusznie orzekła policya i prasa... Pan nie wie, co mówi... Nie będę z nim dyskutował.. Oskarżać mnie, hrabiego d' Abazoli Viscoza że jestem kryminalistą? Uśmieją się z tego wszyscy, którzy mnie znają! Również nie chcę zachować tego tytułu oszusta, który mi pan ofiaruje... Ponieważ niemożebnem mi jest pana przekonać, że nie zabiłem nikogo — przynajmniej dam mu dowód, iż klejnoty istnieją i że są zamknięte w tej kasie... Zrobię to dla pana. czego dla nikogo jeszcze nie zrobiłem... pokażę mu je!

Mówił z taką pewnością, że Lucyan Delorme czuł się chwilę zmięszanym.

Czyżby się oszukał?

Ale nie... nie mylił się... gdy tylko spojrzał wokoło siebie.. widział pustą kasę... ludzi, w których tkwiły kule... rewolwery, któremi byli uzbrojeni... stalowy sznur w rękach tego, który schronił się za zasłonę, gotowym będąc do czynu... Byli to dwaj nędznicy, zdolni do najgorszych zbrodni!

I nieznacznie, szybko pomacał swój rewolwer w kieszeni.

Jednakże hrabia wziął spokojnie klucz ze szuflady biura.

Zbliżył się do kasy, obrócił parę razy klamki i włożył go do zamku.

Olbrzymie drzwi, na grubych zawiasach, otwarły się.

Lucyan Delorme postąpił naprzód i patrząc w głębię kasy stalowej, zawołał tryumfująco:

— Tam niema nic:

— Nie! — powiedział hrabia silnym głosem — zapewniam pana, że pustą nie będzie...

Młody człowiek pojął swoją nierozwagę.

Podejrzywając mężczyznę, spotkanego w salonie barona Plücke, że jest tym, którego szukał, przyszedł do niego, aby się o tem upewnić, nie myśląc o niebezpieczeństwie, na które mógł się narazić.

Teraz był w rękach tego człowieka, wpadł w sidła, które sam zaciągnął.

Nie miał nawet czasu pomyśleć o obronie, aby zrobić użytek z rewolweru, gdy nagle z tyłu został pochwycony i wepchnięty do kasy, której drzwi zawarto i zamki przekręcono.

Pozostali, hrabia i Hindus, zaczęli zastanawiać się nad tem, co zaszło Nie mogli pojąć, skąd znał ich tajemnicę. Kim był Lucyan Delorme? Czy istotnie był sekretarzem barona? Czy swe spostrzeżenia wyjawił temuż i czy działał z jego polecenia?

Tego najbardziej obawiał się hrabia

— Nie zdaje mi się - stwierdził Nam — aby tak było, bo przecież, gdyby baron miał jakie podejrzenie względem nas najprostszym sposobem dałby ci znać, że rozmyślił się z udzieleniem pożyczki.

Hindus chciał odpowiedzieć, gdy Julietta weszła, przynosząc depeszę.

Drżącą ręką hrabia otwarł ją i wydał okrzyk zadziwienia, czytając:

Kochany Panie!

„Dowiedziałem się od pańskiego sekretarza, że pan jest cierpiącym i nie może mię dzisiaj przyjąć u siebie, jak umówiliśmy się

Mam jednak nadzieję, że niema nic poważnego i zostaję do pańskich rozkazów

Plücke."

— A co ja mówiłem? - wykrzyknął Nam - ten człowiek przedstawił się baronowi za twego sekretarza, a tobie za jego... to widoczne.. I zwracając się ku kasie, mówił:

— Nie spodziewał się, co go spotka... gdy się chce bawić w detektywa, trzeba być ostrożniejszym.

— Tak — odparł hrabia zamyślony. — Ale mój biedny milion popłynął z wodą.. Interes odłożony, interes stracony... Czy baron drugi raz zabierze się do tego?

— Nie bądź takim pesymistą... interes zanadto piękny, aby go zaniechał... Ty mu odpowiedz uprzejmie, że istotnie jesteś bardzo cierpiącym i lekarz twój rozkazał ci natychmiast wyjechać z Paryża... Po powrocie, może znów zacząć starania... Musimy stąd wyrzucić trupa tego tam natręta.. Teraz rózchodzi się, aby wyjaśnić jego zniknięcie. Nie można dopuścić, aby szukano śladów aż tu... to mogłoby być złe. Daj mi ołówek i kawałek papieru.

I Nam napisał:

„Odbieram sobie życie z rozpaczy, że nie powiodło się mi moje przedsięwzięcie. Upraszam o zawiadomienie mej rodziny."

— To uwalni nas od wszelkich wyjaśnień. Jak nazywa się — zapytał.

— Lucyan Delorme.

I hindus podpisał:

Lucyan Delorme.

Potem, biorąc palto, włożył do kieszeni złożoną kartkę.

— Dziś wieczór położę jego rzeczy nad brzegiem wybrzeża Javel. Mam nadzieję, że znajdzie się uczciwy człowiek, który je odda do komisarjatu... zresztą — dorzucił — aby upewnić się, zdaleka będę czuwał, czy dojdą swego przeznaczenia... A teraz — rzekł, kończąc i zwracając się do pokojowej, która słuchała w milczeniu — spakujemy kufry, Julietto, jutro rano jedziemy do Cabourg.

CZĘŚĆ DRUGA.

Widzieć, to przewidzieć.

ROZDZIAŁ I.

Senzacyjna kradzież.

Nazajutrz po wyjeździe z Paryża, hrabia d'Abazoli Viscoza siedział na tarasie w wygodnym, kołyszącym się fotelu, puszczając kłęby dymu z papierosa, przyglądał się promieniom słońca, odbijającym się w błękitnych falach morza, które pieniąc się dotykały piaszczystego wybrzeża.

Rozmyślał.

Często zdarza się, że gdy sądzimy, że w rękach mamy fortunę, ona nam się wymknie. Jest to prawdziwy pech, aby rzecz tak dobrze obmyślana i przygotowana, naraz nie powiodła się. Kto był ten człowiek, który przyszedł w miejsce oczekiwanego? Jaki fatalizm postawił mu na drodze tego nieznajomego?

Czyż nie dziwnem było, że sąsiad pokoju mrs. Tankery, dał tak dokładne szczegóły zbrodni, jakby był jej świadkiem?

Jak wyjaśnić, że wiedział o mnie i Namie szczegóły, o których byli pewni, że, prócz nich dwóch, nikt nie wie?

Czyż nie było niezwykłe, że policza nawet nie odgadła, że sprawcy morderstwa Amerykanki i barona Plücke-Strohé są ci sami, jak wspólnicy genialnego oszustwa, wymyślonego przez hindusa, nieznajomy wąpił bowiem o istnieniu klejnotów maharadży, o czem nikt dotąd nie pomyślał?

Wszystkie te pytania były nie do rozwiązania.

Obecnie ważnem było, że z usunięciem tego człowieka, niebezpieczeństwo było usunięte.

Jego kapelusz płaszcz, a w nim karta, znalezione na brzegu Sekwany, czyż nie będą świadczyły o samobójstwie? Zresztą, za kilka dni wyłowią z wody trupa, którego Nam rzuci po wyjęciu z więzienia stalowego.

Ale zanim tak nie ozważnie oddał się w paszczę wilka, z której nie wyjdzie żywym, czy baronowi Plücke nie udzielił swoich spostrzeżeń? Czy zakazał mu pożyczki? Czy też tylko polecił być nieufnym i ostrożnym?

Hrabia, nie mogąc tego odgadnąć, myśląc o mieczu Damoklesa, wiszącym nad jego głową, mimo swej śmiałości, czuł się niespokojnym.

Nagle z tyłu usłyszał głos, budzący go z zamyślenia.

— O czem pan hrabia myśli?

Obrócił się i ujrzał Nama, spoglądającego nań ironicznie

A gdy nie otrzymał odpowiedzi, zaczął dalej tonem spokojnym:

— O tej porze, stanowczo jest tu lepiej, niż w Paryżu!... Niema nic zdrowszego dla płuc, jak to morskie powietrze... Ale — dorzucił — czy pan hrabia jest innego zdania? Dziś, zdaje mi się, jakiś zakłopotany?

Hrabia nerwowym ruchem rzucił precz papierosa.

— Widzisz, Nam — wyszeptał - zastanawiam się nad zdaniem jednej królowej Francyi.

— Nad którem? Czy nie nad tem: „Jestem tu i zostaję tu?.. Doprawdy, z tego pięknego słońca i z tego wspaniałego morza, byłaby dosyć zadowolona.

— Nam! ty nie znasz naszej historyi... Zdanie, do którego robię aluzyę, jest: „bardzo rozprute mój synu, trzeba teraz zeszyć."

— Co to znaczy?

Zamknąwszy w kasie tego młodego człowieka, z nim razem niszczy się jego tajemnicę, którą posiadał, bardzo dobrze, ale jak pomyśleć teraz o przyszłości?

— Jakto?

— Czy nie zdaje ci się pełną przeszkód?

— Ale dlaczego?

I hindus starannie zaczął zbierać szczątki rzuconego papierosa, wyrzucił je za balustradę, a zbliżając się ku swemu panu, dodał:

— Przecież nie widzę, czego mielibyśmy się obawiać... Zastanów się trochę... Czyż to naszą winą, że maharadża potrzebuje pieniędzy i nam powierzył dostarczenie ich... Co się zaś tyczy młodego człowieka, czyśmy mu nie dali najlepszego dowodu naszej uczciwości, pokazując mu klejnoty, gdy przyszedł do nas z polecenia barona Plücke... Jeżeli potem, dręczony wyrzutami sumienia, że tak ciężko zawinił względem nas i czując, że z tego powodu stanowisko sekretarza za hwiane, popełnił samobójstwo, czyż my także temu winni? Nie, nie, przekonaj się, że nic nie stracone!

— A milion?

— Ach! o to chodzi?

Hrabia zapalił nowego papierosa, z wściekłością rzucił zgaszoną zapałkę i mruczał między zębami:

— Tak, tobie wszystko jedno... jeden milion więcej lub mniej...

Służący znów podniósł zapałkę i wyrzucił znowu za terasę, nagle przybierając ton poufały, który dziwnie raził wobec szacunku, jaki dotąd okazywał swemu panu, powiedział:

— Nie, mój kochany nie pluję na milion... milion jest milionem, tak dla ciebie, jak dla mnie... Jedynie doświadczenie nauczyło mię filozofii..

i stosuję się do przepisów naszego boskiego Buddy. Ja nie mówię sobie, że, gdy jakiś zyskowny interes nie powiedzie się, a dla którego narażało się głowę, nie znaczy nic. Nie znam twych zapatrywań co do tego, ale ja nie waham się... Milion można odzyskać, gdy tymczasem głowy uciętej nigdy.

— Zapewne - wyszeptał hrabia — z podobnem rozumowaniem można zajść daleko... Nie przeszkadza to jednak, że nasze kombinacye spełzły na niczem.

— Dlaczego? Przekonamy się o tem po naszym powrocie... Kto ci powiedział, że baron Plücke zna choćby najmniejszą cząstkę prawdy... Dlaczego robić takie przypuszczenia? Czyż jeden z wodewilistów nie nauczył nas, że w życiu wszystko się ułoży

Oczy zamigotały złością, a twarz brązowa, przybrała wyraz ponury.

— Czy wiesz, o czem ja właśnie myślę? Jak przykro rozpamiętywa teraz nasz biedny młodzieniec w kasie. Prawdopodobnie wysila płuca, wołając o pomoc... bije... wyje... Ściany tłumią krzyki, a płacz ginie w nocy.

Zaczął się śmiać dziko.

— Oto do czego prowadzi ciekawość. Miejmy nadzieję, że skorzysta z nauki, za tydzień udamy się, aby o tem się przekonać. Do djabła — dorzucił, gdy hrabia pozostawał milczącym — zbudź się trochę! Fortuna nam się wymknęła, jednak trzeba myśleć o pieniądzach. Gotówka prawie na wyczerpaniu, trzebaby postarać się o dochody. Szlachetny hrabia d' Abazoli-Viscoza nie może zbankrutować, gdyby nie można było płacić dostawców, wtedy byłoby źle.

— To prawda! — odpowiedział, otrząsając się z zamyślenia. — Jesteśmy tu, aby zarabiać na chleb codzienny. Ach! kto śmie utrzymywać, że rzemiosło oszusta jest próżniacze? Trzeba teraz dowieść kilku naszym obywatelom, że kasyna są zapaskudzone Grekami, że tylko grać uczciwie w bakara można w naszej willi. Nam, czyś przygotował karty?

Hindus wyciągnął z kieszeni swego białego fartucha ze dwanaście talij, których rządowe opaski były nie naruszone i podł mu je.

— Czyż nie wyglądają tak, jakby wyszły prosto z fabryki?

— Czy są znaczone tak samo?

— Tak w rogach... Rozdając je nie możesz się omylić. Tego roku szczęście będzie nam znów sprzyjało, — a żartując dorzucił, — wyborny napój, który tak starannie przyrządzam pocieszy tych, którzy będą przegrywali.

— Czy przypominasz sobie Nam nasz pobyt w hotelach Szwajcaryi — tę partyę pokera, która trwała cztery godziny, a w ciągu których Julieta przebrana na księżniczkę Wolkurską, ograła dwóch młodych Niemców z pokaźnej sumy 245 000 franków.

— Ładny żart; jeden i drugi kochali się w niej jak waryaci. Można było przypuścić, że z miłości, aby się jej przypodobać przegrywali swe pieniądze. Z asami kiera i kara bądź ostrożnym, wstrzymuj się od ustawicznego szczęścia, które nawet naiwnym otwiera oczy! Jeżeli wygrana nie będzie wielką nie obawiaj się stracić, ale zrób to zręcznie, aby nie zauważono. Kiedy najmniej spodziewać się będziesz, nadejdzie chwila i pochwycisz złotego ptaszka. Teraz zajmę się przybraniem tarasu wspaniałemi kwiatami, aby zaimponywać ludziom, — a przybierając ton uniżony powiedział:

— Czy panu hrabiemu mam przynieść cieplej wody do golenia?

— Tak! — odpowiedział, przybierając również ton wyniosły... — A potem Nam przygotujesz mi kostyum biały flanelowy, do tego stosowne obuwie, krawatkę i chustkę...

— Dobrze, panie hrabio.

Hindus oddalił się — tymczasem hrabia oparł się łokciami o balustradę i patrząc na morze, wyszeptał głosem zmęczonym:

— Pracować... ciągle pracować... kiedy to się skończy?...

Wrócił do swego pokoju. Nagle zapukano do drzwi.

— Proszę wejść — rzekł głosem przestraszonym.

Nam ukazał się niosąc depeszę na srebrnej tacy.

Hrabia obojętnie otwarł ją, ale gdy tylko przebiegł ją oczyma, zaklął.

— Co się stało? — zaniepokoił się Hindus. Podał mu kartkę.

— Czytaj.

Oto co zawierał telegram:

„Hrabia d'Abazoli-Viscoza. Willa Atlantis, Cabourg. — W nocy kasę rozbito — klejnoty skradzione, żadnego śladu złoczyńców. Proszę powrócić szybko, aby zbadać wysokość kradzieży. Clamart naczelnik Bezpieczeństwa".

- Ach! — wykrzyknął Hindus ze zdziwienia.

Chwilę obydwaj przyglądali się sobie w milczeniu, zdając się pytać, czy nie śnią.

Co to znaczyło wszystko?

— Co to jest? — zapytał nakoniec hrabia.

— Co chcesz, żebym ci powiedział... — odrzekł Nam, kiwając głową. - Nie rozumiem nic.. żeby to tylko nie był żart ze strony barona..

— Baron jest zanadto poważnym człowiekiem, aby uciekał się do podobnych głupstw... Nie... według mego zdania, ten telegram pochodzi rzeczywiście od naczelnika bezpieczeństwa. Tej nocy dobyto się do nas i kasę otwarto...

— Kasę z takiemi zamkami?

— Czyż nie wiesz, że dziś istnieją przyrządy, któremi z łatwością przecinają najgrubszą stal?... Tym razem tylko zbrodniarze nadarmo pracowali, kasa była próżna!

— Próżna?... nie... zapomniałeś, że człowiek w niej był zamknięty!

Hrabia uderzył się w czoło.

— Prawda, a więc...

Odczytał znów depeszę, którą trzymał jeszcze w ręce.

— Jednakże jasno stoi... „klejnoty skradzione... zbadać wysokość kradzieży...". Tu nie rozchodzi się o żadnego człowieka.. czy go nie znaleziono...

— Nie było go już... a ponieważ drzwi były otwarte, to prawdopodobnie uciekł...

— Ale kto drzwi otworzył?

On!

Hrabia wzniósł ręce do góry.

— Widzisz to niemożliwe! — wykrzyknął. — Jak mógłby tego dokonać... Przecież to indywiduum nie jest dyabłem.

— Widocznie... — ze spokojem powiedział Hindus. — Po co mamy robić podobne przypuszczenia? Najlepiej zatelefonujmy do odźwiernej z ulicy Vezelay, abyśmy uzyskali dokładne szczegóły. Potem rozpatrzymy się... zaczekaj chwilę.

Pobiegł do telefonu i kazał sie połączyć z Paryżem, a tymczasem jego towarzysz z oczami utkwionemi w depeszę rozmyślał głęboko.

— Po co posługiwać się domysłami. Najbardziej skombinowane nie wyjaśnią nic. Jedynie rzeczywistość może rzucić trochę światła na tę zagadkę, którą napróżno staramy się rozwiązać.

Ale w tej chwili powrócił Nam z szyderstwem:

Dano mi numer 48... to znaczy, że musimy czekać ze 3 godziny... Ach, gdy się komu spieszy, telefon jest istotnie niezwykle praktyczny... Ty znowu jesteś zajęty ponuremi myślami — przerwał. — O co ci chodzi jeszcze?

— Wydaje mi się to wszystko tak nadzwyczajnem — wyszeptał hrabia. — Rozważam teraz czy ta depesza naczelnika bezpieczeństwa wzywająca nas do Paryża nie jest zasadzką, aby nas aresztowano?

— Nie — odparł Hindus — nie zdaje mi się. Bądź pewnym, że gdyby mieli podobny zamiar, nie zadawanoby sobie tyle trudu. Żandarmerya w Cabourg byłaby już telegraficznie zawiadomioną i zjawiłaby się w naszej willi.

Jego towarzysz wyprostował się dumnie.

— Mój kochany przyjacielu — tak łatwo nie aresztuje się zastępcy maharadży Pandhükurrah. Pomyśl o skandalu dyplomatycznym, gdyby przypadkiem pomylili się... Mogą tylko przesłuchać „Klejnoty skradziono... sprawdzić wysokość kradzieży". Cóż bardziej naturalniejszego. Jeżeli tylko raz sędzia śledczy dostanie nas w swe szpony, już nas nie puści... Nam, czy chcesz wiedzieć mój zamiar?

— Mów.

— Skorzystajmy z tego, że jesteśmy jeszcze wolni... Havre niedaleko... Wyjedziemy pod pozorem podróży dla przyjemności... Znajdziemy się za granicą. Zdaleka będziemy czuwali nad tem co się wydarzy, zawcze czas będzie powrócić.

Nam wzruszył ramionami.

— Głupie i niebezpiecznie... Tym sposobem obudziłyby się przeciwko nam podejrzenia, niepotrzebnie zwróconoby uwagę na punkta, które w naszym interesie leży, aby były w ukryciu.

— A więc?

— Wytrzymać pocisk. Wzywają nas do Paryża, udajmy się tam. Zażądają dokładnego spisu klejnotów — dostarczymy go. Będą żądali naszej opinii, kto popełnił kradzież — powiedzmy ją. Im więcej jest fałszywych śladów, tem z mniejszą łatwością odkrywa się prawdę.

— Tak — wyszeptał hrabia niego uspokojony. — Przypuśćmy, że tak się stanie... jak mówisz.. ale wiesz napróżno staram się to pojąć, jak się to stało, że zamknąwszy w kasie człowieka, klejnoty skradziono. To nie kradzież, to kuglarstwo!

— Zobaczymy.

Ale w tej chwili głosem zachrypłym ktoś na ulicy krzyczał:

„Żądajcie wiadomości z Paryża, dzienniki nadeszły — czytajcie ostatnie telegramy".

Nam w jednej chwili wybiegł i powrócił szybko z gazetą w ręce, którą podał hrabiemu. Ten prędko przebiegł okiem kolumny i nagle wykrzyknął:

Patrz!

I zaczął czytać głośno:

„Nowa senzacyjna zbrodnia włamywaczy.

Tej nocy dokonano włamania się, które z powodu zuchwałości z jaką zostało spełnione i wartości klejnotów skradzionych, jak również wysokiego stanowiska ofiary wywołało niezwykłe zainteresowanie u publiczności.

Dajemy pierwsze szczegóły odebrane telefonicznie od naszego sprawozdawcy.

Odźwierny domu numer 6 na ulicy Vezelay.

Numer 4-ty — przerwał Nam, który słuchał z uwagą.

— Nie — odparł hrabia — stoi numer 6. Czekaj dalej, może się wyjaśni...

„Odźwierny domu numer 6 na ulicy Vezelay, powierzywszy jak zwykle swej żonie czuwanie w loży, powrócił około godziny wpół do pierwszej w nocy, zauważył ze zdziwieniem, że drzwi od mieszkania lokatora na parterze były otwarte. Lokator ów, obcy człowiek, mieszkający nie dawno, żył regularnie, nie przyjmował nikogo wieczór, a dwóch jego służących zawsze przed dziesiątą godziną udawało się na spoczynek.

Dziwnem też było, że drzwi nie były zamknięte. Zaniepokojony z tego powodu wszedł do swej loży po rewolwer. Tam go nowa czekała niespodzianka. Żona jego bowiem w tulona w fotel spała tak silnie, że mimo wysiłków nie mógł jej obudzić. Na stole trzy szklanki i butelka szampana do połowy wypróżniona, świadczyły, że nieszczęśliwa została uśpioną zapomocą narkotyków przez złoczyńców z którymi piła.

Zdobywszy się na odwagę, odźwierny z bronią w ręku udał się do mieszkania lokatora. Zaświecił elektrykę i zaczął szukac po pokojach. Z początku nic nie zauważył — tylko mieszkanie było puste. Żadnego nieładu, żadnego nieporządku. Wołał — nikt nie odpowiadał.

Ale gdy przyszedł do ostatniego pokoju, to znaczy do tego, który dotykał do sąsiedniego domu, z osłupieniem zobaczył w ścianie wybity duży otwór.

Gdy zbliżył się zadziwił się jeszcze bardziej, bo ten otwór prowadził do olbrzymiej kasy, której tylną ścianę wycięto zapomocą narzędzi, te leżały porzucone na podłodze.

Zaraz przypomniał sobie, że pod nnmerem 4-tym, to znaczy w sąsiednim domu, parterowe mieszkanie było zajmowane przez hrabiego d'Abazoli-Viscoza, dawnego ambasadora, a teraz zastępcę maharadży de Pand...

— Zostaw — przerwał Nam z niecierpliwością - czytaj tylko sam fakt, znam wszystkie jego tytuły.

Hrabia przebiegł szybko oczami parę wierszy a potem zaczął znów głośno:

„Wówczas odźwierny wszystko zrozumiał. Ow lokator jak i jego kucharz i lokaj byli tylko zręcznemi włamywaczami. Wiedząc o klejnotach radży, zamkniętych w kasie hrabiego d'Abazoli-Viscoza wynajęli na parterze przytykające mieszkanie, a potem skorzystali z jego wyjazdu do Cabourg, gdzie hrabia posiada willę i zwykłym sposobem wybili otwór w murze, którym dostali się do kasy.

Ale ponieważ nie chcieli wyjść oknem, aby ich nie zauważono, uśpili odźwierną, która bez nieufności piła ze służbą, znajomą jej. W ten sposób pociągnęli sznur od bramy i zniknęli w ciemnościach nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

S. YER.

KOMEDYA JAPONSKA

2 No-Koygen bowiem są pisane mieszaniną dyalektów, trudną już nieraz dzisiaj do zrozumienia, lecz dyalektów rodzimych, niezabarwionych chińszczyzną i niespaczonych. Z czasem wytworzą się w komedyi pewne poszczególne typy, jak daimyo (książę feudalny), taro-kwaja i jiro-kwaja (służący), bonzowie, ułomni, sympatyczni i nadzwyczaj dobrze ułożeni złodzieje, demony, tengu (złe duchy), ludzie o trzech oczach lub rękach, małpy, ryby (np. tako) itp.

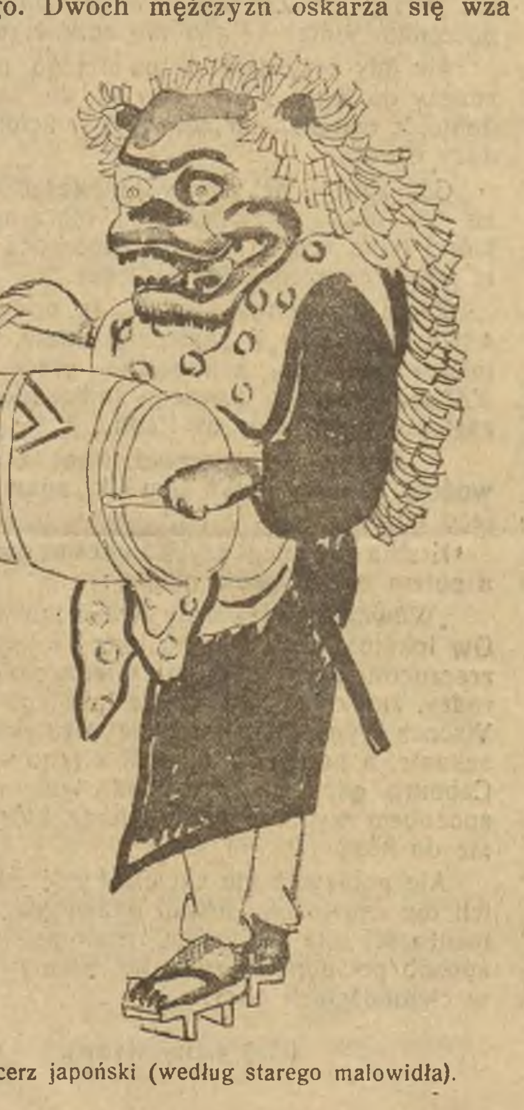


Tancerz (stare malowidło).

Komedyi zachowało się do naszych czasów niespełna 200. Z pomniejszych najbardziej znane są „Kawakami Jizo" („Zrządzenie Jizo") oraz „Chatsubo" (Czajnik).

„Zrządzenie Jizo" to opowieść o ślepcu, który zasłyszawszy od przyjaciół swych o bezgranicznej dobroci boga litości Jizo, zanosi do niego gorące modły, prosząc o przywrócenie mu straconego wzroku. Bóg zwyciężony nie tyle litością nad biedakiem, co nudnością jego ustawicznych modłów, przychyla się do jego prośby i ślepiec uszczęśliwiony wraca do swojego gniazdka, rozmyślając po drodze o radości, z jaką powita żona ozdrowiałego, o jej zdumieniu i szczęściu. Przybywa. I oto zobaczywszy poraz pierwszy w życiu swą żonę, przeraża się do tego stopnia jej widokiem, że pada w rozpaczy na kolana i błaga boga, aby mu coprędzej wzrok odebrał, pozbawiając go w ten sposób widoku szpetnej twarzy małżonki.

„Czajnik" natomiast jest to udramatyzowane przysłowie w rodzaju naszych komedyjek Chęcińskiego. Dwóch mężczyzn oskarża się wza



Tancerz japoński (według starego malowidła).



Dyabeł w sieci Neko (stare malowidło humorystyczne).

jemnie o kradzież czajnika, nie szczędząc sobie przytem wyzwisk i epitetów, które są tak wyszukane, a przytem tak rubaszne, że nie powstydziliby się ich nawet nasi średniowieczni mistrze Hans Rosenblüt i Hans Folz. Przychodzi przytem, rzecz zrozumiała, do bijatyki i szarpaniny, ponieważ każdy z przeciwników chciałby zatrzymać kociołek w swem posiadaniu. Nie mogąc jednak dojść do ładu, zatrzymują pierwszego z brzegu przechodnia, prosząc o rozstrzygnięcie sprawy własności. Przechodzień nie odmówił. Owszem wziął skwapliwie czajnik w ręce i oglądając go, słuchał w milczeniu i z powagą racyi, jakie każdy z kłócących się wyłuszczał. Ledwie jednak skończyli jednym susem znalazł się na zakręcie ulicy i znikł im z oczu wraz z „corpore delicto".

Z większych utworów jedną z najpopularniejszych komedyi była „Zazen" („Skupienie modlitewne") Mężulek pewien, wybierając się na kilka dni do swojej kochanki, oznajmia żonie, że spędzi dłuższy czas w swym pokoju na modlitwach i kontemplacyi w wierze i prosi, ażeby mu pod żadnym pozorem nie przeszkadzano. Poczem zasadziwszy swego zakapturzonego sługę w gabinecie, wymyka się chyłkiem z domu (cała dotychczasowa akcya zamkniętą jest w monologu służącego). Tymczasem po dwóch dniach stęskniona małżonka zagląda ostrożnie do pokoju męża i widzi go zatopionego w modlitwie.., gdy nagle sługa, spostrzegłszy swą panią, zapomina o roli, jaką mu naznaczono i staje w pełnej uszanowania postawie.— A kiedy mąż wraca rozbawiony i podchmielony do domu i wszedłszy z impetem do swego pokoju, opowiada mniemanemu słudze o swych miłosnych przygodach, ten zrywa się, z za kaptura wysuwa się uzbrojona w pałkę ręka kobieca spadająca nie z mniejszym impetem od tupetu jego opowieści na plecy niewiernego małżonka.

Komedya ta posiada ogromną wagę przez występujące w niej osoby. I to nie przez służącego, którego rola jest najszerzej opracowaną, albowiem służący występuje w komedyi całego świata, jako zasadniczy motor akcyi, lecz przez kobietę. Wszelkie bowiem późniejsze komedye wyeliminują z siebie płeć piękną, zacieśniając akcye wyłącznie do komedyi charakteru, w której wszystko będzie zdążało do uplastycznienia postaci głównej. Ten typ posiadają dwa najznakomitsze utwory starojapońskie: „Hagi-Daimyo" i „Hone Kaka" („Żebra i skóra").

Pierwsza z nich jest satyrą na szlachtę. Trudno opowiedzieć jej treść, polega bowiem na grze wyrazów. Mianowicie hagi ma dwojakie znaczenie: udo i kwiat lospedeza. Otóż szlachcic pewien wybiera się do ogrodu pewnego mieszczucha, a ponieważ dowiaduje się, że nieodzowną koniecznością przy podobnej wizycie jest wypowiedzenie jakiegoś pięknego wiersza, chce nauczyć się podyktowane mu przez służącego usty:

Siedmiokroć, ośmiokroć
Dziewięćkroć nawet
Myślałem, że kwitną —
Lecz dziesięciokrotnie
Wyrastają hagi.

Ponieważ jednak mimo usilnych prób nie może szlachcic zapamiętać wiersza, za poradą tegoż umawia się, jak następuje: Gdy przyjdzie pora wypowiedzenia wiersza, służący stanie przed nim i będzie w małe deseczki uderzał kolejno siedm, ośm, i dziewięć razy, następnie wprawi je w ciągły ruch, na oznaczenie liczby dziesięć; dla oddania zaś słowa hagi uderzy się w udo. Pomysł był dobry, to też recytacya powiodła się. Uszczęśliwiony szlachcic zwalnia służącego I tu zaczyna się nieszczęście. Gospodarz prosi o powtórzenie wierszyka, ponieważ chciałby go zapisać. Szlachcic zaczyna dość raźno, ale przy ostatnim wierszu utyka. Wywiązuje się dość rubaszna dyskusya.

Szlachcic: U dyabła, gdzież jest ten przeklęty pachoł?

Gospodarz: Posłuchaj mnie, panie. Nie potrzebujesz przecież słóżącego do recytacyi wiersza Proszę cię więc, bądź łaskaw zakończyć.

Szlachcic: Hm.. brakuje jeszcze coś?

Gospodarz: Niezaprzeczenie!

Szlachcic: To pisz słowo „dziesięciokrotnie ile razy ci się podoba".



Wymowna obrona (według starego rysunku).

Gospodarz zdenerwowany chwyta go za kark; szlachcic próbuje zrazu protestować, wyzywając na jego głowę całą litanię niedość polityczcznych aby nadawały się do powtórzenia, wyzwisk, ale widząc, że nie wielkie one na prześladowcy robią wrażenie, zbiera rozpierzchłe myśli i wreszcie wykrzykuje z tryumfem:

„Na hagi mojego służącego mój hana". Może to znaczyć równie dobrze „na udzie mojego służącego mój kwiat", i „na udzie mojego służącego mój nos". Gospodarz widocznie zrozumiał na ten drugi sposób, albowiem rozwścieczony złapał szlachcica za kark i wyrzucił z ogrodu. nie szczędząc mu po drodze nadobnych epitetów i — razów.

Naturalnie komedya ta na nas nie czyni zdyt wielkiego wrażenia. Komizm zdaje się nam wymuszonym; winę przypisać tu musi się w pierwszym rzędzie przytępionej wrażliwości psychologicznej spuwodowanej obcym wyrazem, którego znaczenie jest nam wprawdzie znanem, ale który sam w sobie nie posiada dla nas żadnej wartości uczuciowej Ma tu miejsce podobny wypadek z jakim spotykają się czytelnicy Rebelais'a nie obznajomieni dostatecznie z językiem francuskim

O wiele bardziej interesującą jest dla nas komedya „Hone Kaka" Stary naczelnik świątyni usuwa się syt pracy w zacisze domowe, pozostawiając świątynię pieczy młodego ucznia z zastrzeżeniem jednak, aby codziennie zjawiał się u niego, celem zdania sprawy z wypadków dnia. I już w pierwszy dzień przynosi mu uczeń nieprzyjemną nowinę.

Ciąg dalszy nastąpi.



Tancerz japoński
(według nowożytnej zapinki do ubrania).



Uwolnienie archimandryty Tichona: Archimandryta Tichon opuszcza mury więzienia po zapadnięciu uwalniającego wyroku.

Uwolnienie archimandryty Tichona.

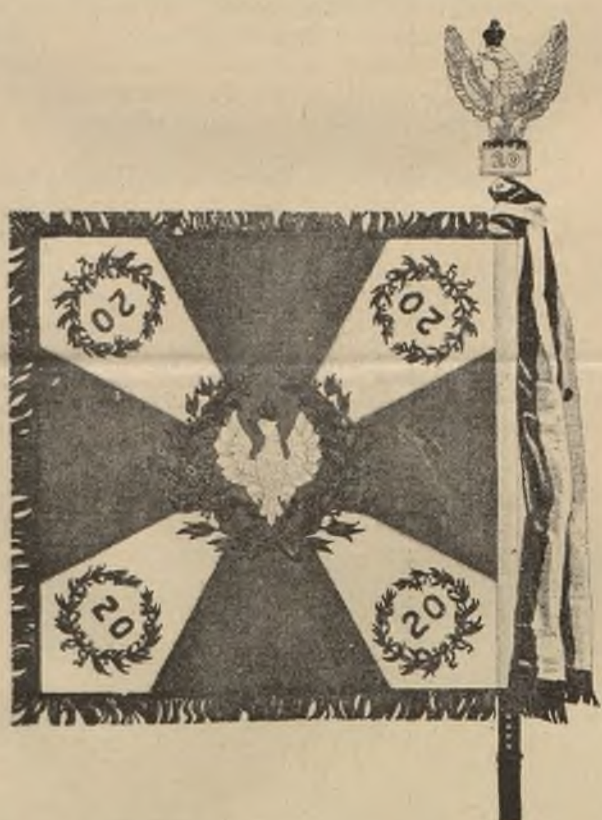
Ilustracya nasza przedstawia chwilę, gdy, więziony przez władze sowieckie, archimandryta Tichon, po uwalniającym wyroku sądowym opuszcza więzienie.

Jak wiadomo, aresztowanie archimandryty Tichona, było tylko epizodem w długim łańcuchu prześladowań, jakiemi rząd „wolnościowy“ republiki sowieckiej starał się złamać i wytępić duchowieństwo.

Oczywiście, że maximum tych, perwersyjnie wręcz wyrafinowanych prześladowań zwrócono przeciwko przedstawicielom Kościoła Rzymskiego, niemniej jednak i dla rdzennie rosyjskiej cerkwi nie robiono wyjątków.

Jakie były pobudki, które skierowały archimandrytę Tichona do pojednania się ze swymi ciemięzcami, czy powodował nim lęk przed nieugiętą surowością sowieckich wyroków, czy też w sumieniu swojem znalazł jakieś inne motywy, tego narazie nie możemy przesądzać.

Dość, że nie wybrał tej chlubnej i męczeńskiej drogi, którą uznali za jedynie właściwą polscy księża katoliccy, dość, że nie złożył ze swego życia ofiary męczeńskiej, jak to uczynił nasz rodak, ksiądz, bohater-prałat, Butkiewicz. *T. B.*



O sztandar dla „Krakowskich dzieci.“: Sztandar 20 P.P.

Załamanie się państwa ładu i bojaźni Bożej!

Ceny podskakują z dnia na dzień o 100! — o 200! procent w górę! 5! — 6! — 7! milionów marek dolar! oto jest piekielna jazda! oto jest taniec bankructwa i śmierci! Sklepy w dużej ilości zamknięte, popłoch, panika, śmiertelny strach na giełdzie, głód pieniądza, który z sekundy na sekundę traci wartość i brak nawet tego bezwartościowego pieniądza, oto obrazki z Berlina. Nędza i głód wyciągają ramiona. Wszyscy czekają końca i wszyscy się tego końca boją. Rząd ucieka się do dziecinnego zamydlania oczu, urządza zupełnie nie na czasie parady, które są czczem blichtrem mającym pokryć rozpaczliwy stan państwa ładu i bojaźni Bożej!

Ilustracye nasze przedstawiają właśnie te puste, wymarłe ulice z opuszczonemi zaluzyami sklepów, te długie ogonki interesantów wystające przed pustym i nieczynnym bankiem Rzeszy i... parady wojskowe jak za dawnych dobrych czasów, parady, które mają odciągnąć uwagę tłumów od grozy położenia. Doprawdy nie wiadomo czy inicyatorowie tych parad w chwilach bankructwa są bezczelni czy... bezmyślni?!!

Z okupowanej Nadrenii.

W nieskończoność się przeciągająca kwestya reparacyi niemieckich i związane z nią sankcye karne zastosowane przez rządy sprzymierzonej ententy, należą do tych zawikłań politycznych, które w ciągłym napięciu utrzymywać potrafią



Konkursowe strzelanie korpusu oficerskiego załogi krakowskiej: Tarcza honorowa z tamtego rocznego strzelania konkursowego





Z okupowanej Nadrenii: 1). Francuski minister wojny dekoruje oficerów wojsk stacyonowanych w Nadrenii. 2) Przegląd wojsk angielskich znajdujących się jeszcze w Nadrenii przez francuskiego ministra wojny.

umysły całego niemal świata, ani trochę nie tracąc ze swej aktualności. Wielka gra, która się toczy między zwycięzcą a zwyciężonym, ta wielka gra tam w Nadrenii obfitująca w szereg wydarzeń pierwszorzędnego znaczenia, oto przedsięwzięcie, do którego najwyższą wagę przywiązuje koalicya a w pierwszym rzędzie nasza sojuszniczka Francya. Strajki, zaburzenia, demonstracye, ciągłe tarcia i wrzenia, wywoływane przez niemieckich agitatorów, zaogniają z dnia na dzień sytuacyę, której nie możemy być obojętnymi świadkami, bo przecież tam, w tym gotującym się kotle, znajdują się do dnia dzisiejszego nasi rodacy, polscy kopalniani robotnicy, których losy powinny nam leżeć na sercu.

O sztandar dla „krakowskich dzieci".

Obywatelstwo Ziemi krakowskiej sprawi sztandar 20 pułkowi. Po kilkuletnich, pełnych chwały bojach, wracające do swych rodzinnych siedzib dzielne wojska nasze wita obywatelstwo miejscowe uroczystościami, będącemi wyrazem uznania i podzięki za trudy, znoje i przelaną krew serdeczną, w obronie Ojczyzny.

Nie rzadko uroczystości te łączą się z wręczaniem, sprawionych z publicznych składek, sztandarów pułkowych, okrytym sławą bohaterom. To też bardzo często czyta się o tego rodzaju uroczystościach, które się odbyły w prowincyonalnych wschodnich miasteczkach.

Kraków, jako gród wawelski, pod tym względem dał się wyprzedzić. Najwyższy chyba czas pomyśleć o sztandarze pułkowym dla „Krakowskich dzie", t. j. dla bohaterów 20 p. p. Należałoby jak najrychlej spieszyć ze składkami, którymi się zajmuje Komitet, tak, aby w sierpniu b. r. można go było poświęcić. Zanim atoli Zarząd miast, t. j. Podgórze, Bochnia, Wieliczka i Kraków zdobędzie się na spełnienie tego obowiązku obywatelskiego, proszę wszystkie Redakcye dzienników, szkoły, banki, instytucye gminne, kupców, stowarzyszenia i cechy, aby otworzyły listę składek, a składki nadsyłały na ręce skarbnika, W. P. Inż. Piotra Króla, Kraków, ul. Wiślna 2. Nadmieniam, że odezwy są porozlepiane od tygodnia po miastach: Podgórzu, Bochni, Wieliczce i Krakowie, w których to odezwach odzywa się Komitet do społeczeństwa, aby nie zapomnieli o swoich żołnierzach. Inicyator tej patryotycznej akcyi, p. Józef Flinta, który pierwszy poczynił kroki w Ministerstwie Spraw Wojskowych dnia 1 stycznia 1922 r., przedstawia nam wzór sztandaru, t. j. koniec drzewca wieńczy orzeł metalowy tego samego typu, pod jakimi walczyli przodkowie nasi z czasów Księstwa Warszawskiego, pod Raszynem, Smoleńskiem, Możajskiem i Lipskiem. Przypomni nam ten sztandar Wodza Naczelnego tych czasów, rycerza bez skazy, ks. Józefa Poniatowskiego, co to walczył i zginął jak prawy żołnierz polski, oddając „Bogu honor Ojczyzny".

Strona prawa sztandaru przedstawia tło płachty białe, a na niem ponsowy krzyż orderu wojskowego „Virtuti Militari". W pośrodku krzyża napis: „Honor i Ojczyzna", a więc dwa słowa, w których streszcza się wszystko, co czyni żołnierz, a naokoło tego napisu dwa liście laurowe, na zakończenie zaś tych czterech końcow krzyża, cztery wieńce i haftowane liście laurowe, a w środku 20 p. p.

Strona lewa, wyhaftowany srebrem orzeł polski, zaś na rogach krzyża Virtuti Militari będą umieszczone nazwy miejscowości walk pułku: Dobryniów, Jelnica. Zamoście, Równo Szpanów, a zaś na czterech tarczach będą haftowane cztery herby miast, z których pułk ten się rekrutuje, t. j. Podgórze, Bochnia, Wieliczka i Kraków. Szarfy na sztandarze będą haftowane złotem napisy Bohaterom 20 p. p. Ziemi krakowskiej, Obywatele ziemi krakowskiej 1923 r.

Józef Flinta
Inicyator Sztandaru. 20 p. p.

Z wycieczki dziennikarskiej
na Kresy zachodnie.

Z inicyatywy Związku Obrony Kresów Zachodnich w Poznaniu odbyła się wycieczka dziennikarzy polskich do zachodnich granic państwa. Po oficyalnem przyjęciu w Poznaniu wycieczka udała się do Chodzieżyc, powiatu chodzieskiego.

W celu przyjęcia wycieczki zorganizował się w Chodzieży specyalny komitet z starostą p. Dr. Jerzykowskim na czele, który nie szczędził trudu ani zabiegów, by uczestnikom wycieczki zgotować jak najgościnniejsze przyjęcie.

W niedzielę po rannem nabożeństwie w miejscowym kościele parafialnym i krótkiej gościnie na plebanii udali się wszyscy do gmachu Starostwa, gdzie p. Starosta Dr Jerzykowski po wstępnych słowach powitalnych w szczegółowym referacie zobrazował położenie polityczne, kulturalne i gospodarcze kresowych powiatów w ogólności, a powiatu chodzieskiego w szczególności.

Po wysłuchaniu referatu p. Starosty całe towarzystwo udało się samochodami i powózkami, dostarczonemi przez miejscowe i okoliczne obywatelstwo do szkoły powszechnej, gdzie po powitaniu przybyłych przez powiatowego inspektora szkolnego p. Henrykowskiego i rektora szkoły p Nowackiego pan inspektor przedstawił w szczegółowym referacie całokształt szkolnictwa w powiecie. Z referatu odniesiono przekonanie, że szkolnictwo polskie w stałym znajduje się rozwoju.

Po przyjęciu wycieczki przez władze szkolne w gmachu szkoły powszechnej udali się wszyscy do fabryki fajansu St. Mańczaka. Fabryka, która wzięła zaczątek swój na starych murach zamku Grudzielskiego, założyciela Chodzieży, przedstawia dziś przedsiębiorstwo bardzo poważne, zatrudniające przeszło 350 robotników, którzy pracują nie wedle utartej dziś a niefortunndj dla wytwórczości tary godzinowej, lecz prawie wyłącznie na akord ku obustronnemu zadowoleniu. Na ogólną liczbę 8 fabryk fajansu w Polsce chodzieska produkuje 1/10 całej produkcyi krajowej, a fabrykaty jej mają zbyt nietylko w Polsce, ale i zagranicą, zwłaszcza w Rumunii i Francyi. Po zwiedzeniu fabryki pod przewodnictwem współwłaścicieli pp. St. Mańczaka i Śramy oraz dyrektora p. Sylwestra Mańczaka podjął p. Stanisław Mańczak gości z iście staropolską gościnnością. W sympatycznem swojem przemówieniu podkreślił on potęgę prasy i zwrócił się do jej przedstawicieli z prośbą aby wśród społeczeństwa wzniecali wielką ideę obrony kresów zachodnich. Odwiedziny zakończyła wspólna fotografia na dziedzińcu fabrycznym. Dla upamiętnienia tego dnia otrzymał każdy z uczestników wycieczki w prezencie gustowny wazonik do kwiatów z wypaloną nań datą pobytu wycieczki w Chodzieży.

W dalszym ciągu zwiedziła wycieczka fabrykę porcelany „Keramos". Po drodze zatrzymano się w ratuszu, gdzie imieniem miasta powitali prasę polską przewodniczący Rady miejskiej p rektor Nowacki i burmistrz p. Kowalski, który w wyczerpującym referacie przedstawił całokształt gospodarki i ustroju samorządnego miasta Chodzieży, zwracając się przytem do prasy z prośbą o zwrócenie władzom rządowym uwagi na konieczność większego zainteresowania się kresami zachodniemi.



Z wycieczki dzienikarskiej na kresy Zachodnie: Grupa dziennikarzy polskich biorących udział w wycieczce do zachodnich granic Polski.

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE



Marya Kulicka - Chrzanowska artystka kinematograficzna, (Bydgoszcz).

Słowo o kobiecie.

Kobieta polska cieszy się — cieszyła się zawsze szeroką sławą, nawet poza granicami swojej ojczyzny.

Nie jest to wcale rzecz nowa, bo tak było zawsze, bo tak było od niepamiętnych czasów!

W pamiętnikach szeregu europejskich podróżników, już przed setkami lat, czytamy w najwyższym stopniu zachwycone, graniczące wręcz z ubóstwieniem, pełne najpochlebniejszych superlatywów zdania — o tym niewysłowionym uroku i czarze, jaki na cudzoziemców umiały rzucać zawsze już średniowieczne Sarmatki, renesansowe polskie panie, czy roccocowe damulki!!

Bo — mieliśmy przecież i takie!

Mody, style, stroje zmieniały się nieustannie w ciągu dziejów — kobieta polska występowała w coraz to innej oprawie, w coraz to innych ramach — od szorstkich, skromnych przyodziewek z lnu i wełny, do wytrefionych, ulokowanych, uperfumowanych... peruk i loków — i — rzecz doprawdy jest dziwna — we wszystkiem, zawsze stale — było jej do twarzy!!

Każda epoka zostawiła nam nieśmiertelne, żywe do dziś wspomnienie, o tych polskich paniach, które swojej właśnie epoki mogą być rasowemi, klasycznemi przykładami!

Ta siła ich wrodzonego wdzięku, **to poczucie piękna linii i plamy, ta subtelna zdolność dekoracyjna,** wrażliwość, nerwowość prawie, inteligencya, a często i wielki rozum, pozwalały im zawsze (pozwalają im i dzisiaj także!) śmiało, odważnie, niemal że tryumfalnie, stawać w szranki konkurencyi ze **wszystkiemi kobietami wszystkich narodów i wszystkich sfer!!**

W czasach dzisiejszych, gdy mamy puste kieszenie i puste **skarbce,** możemy na pociechę powtarzać trafne zdanie, że: dużo ładnych, dużo rasowych kobiet, oto bezcenny, oto niezastąpiony **skarb** Polaków!

Tak! Z tego naszego skarbu możemy być dumni!

— — — — — — — — — — —



Helena Długiewiczowa, (Bydgoszcz).

O zainteresowaniu, jakie konkurs nasz obudził, o tem, jak przedsięwzięcie nasze było na czasie, daje najlepszy dowód ogromne, niebywałe wprost zainteresowanie się nim naszych czytelniczek.



Lota Satke, (Warszawa).

Konkurs piękności, który wykazał duże wśród kobiet naszych, tą swoją pięknością... zainteresowanie, jak o tem świadczy ogromna ilość nadesłanych nam i opublikowanych fotografii (o tych których nie umieszczono — lepiej nie mówić!!) musi jednak, jak wszystko na tym Bożym świecie, mieć swój ostateczny koniec.

Piękne Panie! Rozkoszne Panienki! Cała ty (ach!) płci piękna!! Spieszcie się, gdyż ostateczny termin, po którym nadesłane fotografie nie będą mogły być umieszczone, mija z dniem

15 września!!

Termin głosowania i jego warunki będą podane w najbliższym czasie!!

Walka konkursowa o palmę najpiękniejszej kobiety w Polsce zapowiada się wspaniale. Na biurku redakcyjnem znajduje się jeszcze gruba paczka z niezamieszczonemi do tej pory fotografiami, które ukażą się w najbliższych numerach pisma.

Niemiły błąd.

W ostatnim numerze naszego pisma zakradł się niemiły błąd.

Oto pod podobizną pani

Wandy Ellenai Siekluckiej

umieszczono nazwisko pani Stanisławy Marenin (Krosno), za co obie Panie redakcya serdecznie przeprasza.



Serafina Swattler, (Podwołoczyska).



Iga Uralska - Grochecka art. dram. (Bydgoszcz).

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się po umieszczenia w naszem piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod ryciną nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya „Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce

Upoważniam Redakcyę „Nowości Illustrowanych“ do zamieszczenia mojej fotografii w dziale konkursowym

(Własnoręczny podpis): ....

Dokładny adres: Imię i nazwisko (wyraźnie) ....

Miasto (ostatnia stacya pocztowa) ....

Ulica .... Nr. ....

OGŁOSZENIA.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Dr. Witold Lipiński Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedlein